

Marek Zapart

„Społeczeństwo w stanie obłączenia”, Zygmunt Bauman, Warszawa 2006 : [recenzja]

Civitas Hominibus : rocznik filozoficzno-społeczny 2, 153-161

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Zapart

Zygmunt Bauman, *Społeczeństwo w stanie obłąnienia*

Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006, 428 stron

Zanikający obiekt badań

Doczekaliśmy się nareszcie polskiego przekładu głośnej książki prof. Zygmunta Baumana. Publikację niejako podsumowującą cały jego dotychczasowy dorobek socjologiczny, a również społeczno-filozoficzny. Książka ta odbiła się szerokim echem zarówno w kręgach akademickich, jak i wśród czytelników publicystyki naukowej. Tym dziwniejsze jest, że na polski przekład książki polskiego (z pochodzenia) autora musieliśmy czekać aż cztery lata.

Zygmunt Bauman, twórca pojęcia „ponowoczesność” jest wybitnym socjologiem, który jednak zdecydowanie wyrasta poza swoje środowisko. Od lat konsekwentnie rozwija on swą główną tezę głoszącą niewesołe perspektywy dla socjologii jako nauki opartej na obserwacji konkretnego fenomenu, jakim jest społeczeństwo. Jak bowiem (zdaje się pytać autor) rozwijać refleksję socjologiczną, czy doskonalić metodologię badań w czasie, w którym właśnie owo społeczeństwo, byt dotąd autonomiczny spełniający bardziej lub mniej uświadomione, lecz konieczne uwarunkowane zadania, jest w stanie daleko posuniętej dekompozycji?

O naukowej uczciwości autora świadczy według mnie to, że nie proponuje on żadnych rewolucyjnych metod, których miałyby się chwycić socjologia, aby tylko pozostać na czele nauk penetrujących kierunki dalszego rozwoju procesów społecznych. Przeciwnie, profesor Bauman, wolny od ambicji tworzenia naukowych prefiguracji, mówi nam wprost, jak się rzeczy mają, po to, by bez emocji, dokładnie zakreślić pole, w którym dotychczasowe metody socjologiczne tracą swą moc. Mówi nam, że mimo wszystko należy przyglądać się społeczeństwu przy pomocy tych instrumentów naukowych i tych klasycznych pojęć socjologicznych, jakie wcześniej wypracowano, tyle że trzeba wciąż nieustraszenie nadawać im nową interpretację. Jest to postulat stałej hermeneutyki socjologicznej, pozostający w opozycji do ciągle jeszcze modnej praktyki budowania piętrowych struktur pojęciowych. Struktur, które z czasem ulegają petryfikacji i wyalienowaniu ze świata faktów do sfery ideologii. Socjologia w rozumieniu naszego autora musi porzucić nadmierne ambicje, ponieważ

wielokrotnie było już tak, że socjologom zajętych wypracowywaniem wielkich wizji świat po prostu uciekał, lub też skręcał na drogę, której nikt, jako żywo, nie byłby posądził o to, że stanie się ona głównym szlakiem pochodu zbiorowości ludzkich ku przyszłości.

U Baumana zdaje się dominować niewyrażony wprost pogląd, że głównym obowiązkiem socjologii jako nauki, jest staranna i wielopłaszczyznowa deskrypcja rzeczywistości społecznej, natomiast nowe pojęcia i metody badawcze pojawiają się *ipso facto* wtedy, gdy będą konieczne, jako wynik interakcji, naukowej refleksji z rzeczywistością. Autor jest od początku do końca konsekwentny, ponieważ podejście naukowe, jakie proponuje, jest zgodne z ogólnym obrazem przemian, jakie kreśli. A są to przemiany zasadnicze i odbywające się po raz pierwszy na skalę globalną.

Autor jest niestrudzonym zbieraczem i klasyfikatorem zjawisk społecznych, będących zewnętrznymi objawami procesów, które dotyczą już dziś ogromnej większości populacji ludzkiej i urastają powoli do rangi ogólnoswiatowej. Wielu „dyżurnych wizjonerów”, zgromadziwszy tak obszerny materiał dowodowy, stroiłoby się w szaty proroków nowych paradygmatów i wieszczyci koniec: a to społeczeństwa, a to cywilizacji czy wreszcie człowieka w wersji *homo politicus*. Bauman, przeciwnie, ukazuje mnogość nieprzeliczoną zjawisk społecznych i każe nam samym wyciągać wnioski. Refleksje natury ogólnej są dyskretnie przemycone pośród całej masy faktów i niejako siłą rzeczy z nich wynikają. Trafność i przenikliwość tej wizji można właściwie ocenić dopiero po przeczytaniu całej książki. Jest to zrozumiałe, ponieważ głęboko odczuwalną intencją tej publikacji nie jest szokowanie czy straszenie enigmatycznymi zdaniami typu „już nic nie będzie takie jak dawniej”, lecz zwrócenie uwagi na zjawiska, które widzimy wszyscy, lecz tylko nieliczni z nas domyślają się, czego są one przejawem.

Elementy koncepcji

W wielu wcześniejszych książkach profesora, zwłaszcza w programowej publikacji *Płynna nowoczesność* spotykamy się z pojęciami kluczowymi dla jego koncepcji rozwoju społeczeństwa. Autor przejawia ogromną inwencję w dziedzinie metaforyki. Jego strategia narracyjna bliższa jest beletryście niż suchemu opisowi naukowemu. Stąd wielość kategorii, swoista „galaktyka pojęciowa Baumana”. W dziedzinie solidności argumentacyjnej autor może być wzorem dla następnych pokoleń socjologów. Każde z pojęć, jakich używa jest starannie sklasyfikowane i ukazane w przeróżnych kontekstach. Praktyka ta jest zapewne nieco męcząca dla współczesnego czytelnika, przywykłego do uproszczeń i stereotypów, bo też z kultury masowej do literatury popularnonaukowej przeniknęła moda by „brać z marszu” zagadnienia, do których właśnie specjaliści podchodzą z wielką ostrożnością. Taki czytelnik będzie zamęczony objętością materiału dowodowego, jaki trzeba przyswoić, zanim zostanie się dopuszczonym do głównych tez publikacji. Jednak *ex ungue leonem* po autorze znać dogłębne przygotowanie filozoficzne; dlatego zanim zacznie opisywać zjawiska, tak trywialne i powszechne jak konsumpcjonizm, czy też wielkie wyzwania współczesności jak globalizacja czy stosunki państwo–społeczeństwo, wychodzi od fundamentalnych koncepcji filozoficzno-społecznych, takich jak: „idea szczęścia powszechnego”, „idea sprawiedliwości” jako ucieleśnienie „idei dobra i zła”, „teoria postępu”, czy też „idea założycielska państwa”, legitymizująca takie jego atrybuty, jak suwerenność i zinstytucjonalizowana

przemoc. Uniwersalne te idee wypływają wprost z natury ludzkiej, są odpowiedzią na egzystencjalne lęki i pragnienia, i dlatego to one są motorem napędowym przemian społeczno-politycznych w czasie. Są często trudno uchwytnie w perspektywie codzienności, bo też zniekształca je cała sfera praktyczna: polityka, warunki społeczne, ideologia, konflikty czy też zwykła ludzka indolencja. Wcale często przybierają formy, które są tychże ideałów zaprzeczeniem, ale to właśnie te ideały niezmiennie od wieków popychają jednostki, a co za tym idzie i społeczeństwa na drogę przemian. Nigdy się tych przemian nie zrozumie, jeśli nie będzie się poszukiwać głębokich psychologicznych mechanizmów działania człowieka, owych *elan vitale* społeczeństwa, nadających mu dynamikę i kierunek. Idee podstawowe są mechanizmem przełożenia pomiędzy tak odległymi przestrzeniami, jak psychika ludzka i rzeczywistość społeczna, rzeczywistość obejmująca już dzisiaj swym zasięgiem większość habitatu ludzkiego.

Odsłona pierwsza

W pierwszej części zatytułowanej „Globalna polityka” Bauman ukazuje nam przede wszystkim przyczyny powodujące dekompozycję politycznego porządku światowego. Źródłem tej tendencji upatruje przede wszystkim w osłabieniu głównego aktora sceny politycznej a mianowicie *państwa narodowego*. Autor ukazuje nam najpierw genezę i historię aliansu władzy uosabianej przez państwo, i językowo-kulturowej wspólnoty, czyli narodu. Uświadamia nam, że to wspólnota bardzo świeżej, bo XIX-wiecznej daty. Władza zrezygnowała z wpływów w dziedzinie religijnej, przerzuciła swoje napędzane pragnieniem „rządu dusz” aspiracje właśnie w kierunku narodu. Nastąpiło instytucjonalne połączenie tych bytów politycznych. Ten proces wygenerował nowoczesne rozumienie pojęcia „Ojczyzny” i utożsamił „interes narodowy” z „racją stanu”. Alians był korzystny dla obu partnerów. Zintegrowane i ożywiane duchem patriotyzmu państwa nie miały sobie równych pod względem siły i stopnia motywacji. I to właśnie państwa, które dokonały tego zabiegu w XIX wieku stały się mocarstwami rozstrzygającymi o wszystkich sprawach na światowej scenie politycznej. Lecz na progu XXI wieku ten system przestał działać. Dlaczego?

Otóż okazuje się, że już w dobie oświecenia najprzenikliwsi myśliciele, a do takich należał bez wątpienia Imanuel Kant byli w stanie przewidzieć taką sytuację. Z ekstrapolacji dwu faktów, a mianowicie tego, że Ziemia jest kulą i tego, że ludzi jest coraz więcej, Kant wyciągnął równie prosty, co logiczny wniosek, że zbliżamy się oto do stanu, w którym świat będzie całkowicie zapełniony. Nie będzie już żadnego „na zewnątrz”, które wcześniej było schronieniem dla jednostek najbardziej niespokojnych i mobilnych. Świat będzie ściśle wypełniony coraz bardziej upodabniającymi się do siebie osobnikami. Kant przy tym nie przewidział – bo przewidzieć nie mógł – wynalazków, które znacznie przyspieszyły owe procesy, jak choćby eksplozywny rozwój środków komunikacji czy „wszechogarnięcie” świata przez wspólną przestrzeń masowego przekazu informacyjnego, ale tym dobitniej świadczy to o jego geniuszu. Natomiast sam antycypowany przez Kanta stan rzeczy spowodował w dobie ponowoczesnej, deprecjację podstawowej dotąd wartości. Dzisiaj *terytorium*, czyli przestrzeń, w której odbywały się dotychczas wszelkie procesy cywilizacyjne, dramatycznie traci na znaczeniu. Dzieje się tak dlatego, że owej przestrzeni jest coraz mniej i nic jak na razie nie jest w stanie tego procesu powstrzymać. Nie ma już dokąd uciec. Skoro glob

jest kulą, nie można wciąż zwiększać dystansu od innych, jednocześnie tegoż dystansu nie anulując.

I tak oto niepostrzeżenie wchodzimy po raz pierwszy do naprawę „nowego świata”. Jest to sytuacja jakościowo odmienna od jakiegokolwiek znanej nam z przeszłości. Kiedyś wszystkie procesy cywilizacyjne były rzutowane na płaszczyznę przestrzenną, miały swój czas i miejsce. Siły witalne organizmu państwowego czerpiące swe soki z dynamiki społeczeństw, wyżywały się w ekspansji zewnętrznej na obszar „ziemi niczyjej”. Dzisiaj, skoro nie możemy prowadzić ekspansji na zewnątrz, cały system imploduje do wnętrza, a narastające ciśnienie powoduje dramatyczne przyspieszenie wszystkich procesów. Dzisiaj działamy w „**przestrzeni prędkości**”, w której sama przestrzeń jest elementem coraz mniej istotnym. Jedynym ograniczeniem wzajemnych oddziaływań staje się największa dopuszczalna przez fizykę, prędkość a mianowicie prędkość światła (bo z taką prędkością rozchodzą się dzisiaj przenoszone elektronicznie informacje), co oznacza zredukowanie czynnika czasowego do wielkości zaniedbywanie małej.

Rodzi to różnorakie konsekwencje, a przede wszystkim taką, że tracą na znaczeniu coraz bardziej wszelkie wspólnoty ściśle terytorialne, takie jak właśnie państwo. Terytorium, na jakim jesteśmy w stanie narzucić swą władzę, już nie decyduje o sile i znaczeniu państwa. Znane są przypadki rezygnacji przez państwo z części terytorium, aby tylko pozbyć się nadmiernych kłopotów (Czechosłowacja, Jugosławia, Etiopia). Wielkie pieniądze, a co za tym idzie, i prawdziwa władza przesuwały się niepowstrzymanie do „**sfery prędkości**”. Giełda, międzynarodowe koncerny, grupy mediowic, są to wszystko przykłady bytów całkowicie aterytorialnych. Najbardziej mobilne jednostki również siłą rzeczy znajdą swego partnera właśnie tam, gdzie przenoszą się władza i pieniądze. A rządy państw wcale się temu nie przeciwstawiają – przeciwnie, prowadzą nieracjonalną politykę wyprzedzając interesów grupowych wielkiemu biznesowi. Jak ujął to Bauman – „Radośnie i beztrzęsowo się ich pozbywają” (s. 26) Autor mówi wręcz o „Rozwodzie Narodu i Państwa” (s. 13). Sytuacja ta skutkuje tym, że coraz bardziej osłabione i osamotnione „państwo postnarodowe” wypada z gry na wielkiej arenie politycznej. Społeczeństwa, które były dotąd przestrzeniami, w których pragnienia jednostek w miarę możliwości bezkonfliktowo przekładały się na urzędnictwo polityczne, coraz bardziej dekomponują się, a najważniejszym graczem sceny gospodarczej i politycznej stają się twory ponadnarodowe, nad którymi nikt nie jest w stanie sprawować kontroli.

Mamy tu punkt kluczowy rozważań autora. „Cała rzeczywistość staje się płynna”, jest to zasadnicza teza wszystkich jego książek. W „przestrzeni szybkości”, płynnością odznacza się dosłownie wszystko. Strategie biznesowe, sposób prowadzenia wojen, polityka i nawet stosunki międzyludzkie. We wszystkich tych obszarach niemożliwe staje się jakiegokolwiek rozsądne planowanie. Dominującą strategią jest „zarządzanie kryzysowe”, czyli elastyczne reagowanie na nieprzewidywalne wydarzenia, jakie stawia przed nami każdy kolejny dzień. Wielki biznes na tej drodze poszedł jeszcze dalej. Tu nie wystarcza już najsprawniejsze nawet odpowiadanie na chaos codzienności. Tworzenie „własnego chaosu” i zmuszanie innych, żeby się z nim zmagali, oto najskuteczniejsza praktyka przynosząca dzisiaj największe zyski. Mamy tu do czynienia z ulubioną obecnie koncepcją prowadzenia interesów, którą można sparafrazować słowami „Bierz zarobek i uciekaj”, a oznacza to odżegnanie

się od jakichkolwiek zobowiązań. Stałe zobowiązania są księgowane w dziale „pasywa”, i systematycznie obcinane w procesie „racjonalizacji kosztów”.

Praktyki takie przenoszą się do sfery polityki, tyle że państwa sobie z nimi nie radzą, bo też są o wiele gorzej zarządzane. Dlatego właśnie rządy radośnie pozbywają się swych zobowiązań społecznych, na rzecz krańcowo uracjonalnionych instytucji biznesowych. Natomiast, gdy te metody raz już wnikną do życia społecznego, to sprawnie i szybko demolują całą sferę aksjonormatywną. Rujnują etos obywatelski, którego wszak jądrem jest zobowiązanie na rzecz wspólnoty. W to miejsce tworzą się bezpostaciowe i płynne powiązania konsumenckie. I w tym sensie „konsument jest największym wrogiem obywatela”, a co za tym idzie, elementem rozkładowym wspólnoty demokratycznej.

Nawet wojna stanowiąca najstarszy i najzazdrośniej strzeżony atrybut państwa zaczyna funkcjonować na zasadach „płynnej strategii” i praktyki obcinania kosztów. Obecnie wielkość armii, będąca prostą funkcją wielkości terytorium państwa, nie ma już prawie żadnego znaczenia. Nowoczesne siły zbrojne muszą być jak najbardziej mobilne i posiadać płynną strukturę dostosowującą się każdorazowo do określonego zadania. Składają się z dużej liczby małych jednostek manewrowych, działających właściwie autonomicznie. Nie służą już do zajmowania i okupacji wielkich terytoriów, tylko do zadań typu „uderz i odskocz”. Co przetłumaczone na język praktyki oznacza: „zadaj jak największe straty, sam nie ponieś żadnych, bo to paskudnie wygląda w mediach, a co najważniejsze, nie zajmuj żadnego terytorium, bo to jest zobowiązanie wobec ludności cywilnej”. Wszystkie kłopoty Amerykanów w Iraku i Afganistanie biorą się z tego, że próbują aterytorialny konflikt wygrać w sferze przestrzeni, przestrzeni – przestrzeni, którą trzeba opanować i utrzymać.

Armia nowego typu nie potrzebuje już milionów rekrutów, którzy swoimi ciałami będą torować przejścia przez zasieki i pola minowe europejskich twierdz, potrzebuje wysoko profesjonalnych i dobrze płatnych zawodowców. Cała wiec nadęta frazeologia patriotyczna została po cichu i z zyskiem sprzedana na służbę przemysłu rozrywkowego.

Zbiorowe szaleństwo i uniesienia już zbędne, jeśli chodzi o cele wojskowe, mogą się teraz bezpiecznie wylewać i rozładowywać podczas meczów piłki nożnej, konkursów piosenki Eurowizji i na olimpiadach (s. 123).

Jest to wyśmiewany przez autora w innym miejscu **patriotyzm jarmarczny**.

Argumentacja autora jest logicznie trudna do odparcia. Bauman wskazuje nam, że w „epoce prędkości” najważniejszym wyznacznikiem statusu społecznego, tak jednostek, jak i społeczeństw, jest nie co innego, jak dostęp do możliwości przemieszczania się. W tej dziedzinie globalne elity uwolniły się całkowicie od ograniczeń przestrzennych czy administracyjnych. W zasięgu ich możliwości: przemieszczania się, wpływu i oddziaływania finansowego, znajduje się dzisiaj każde miejsce na ziemi. Ten właśnie przywilej jest najenergiczniej przez nich broniony i tego przywileju najkonsekwentniej odmawiają ludziom z obszarów poszkodowanych cywilizacyjnie. Jest to tzw. „nierówność mobilności w świecie szybkości” (s. 100). Co więcej, autor dostrzega, że to właśnie infrastruktura umożliwiająca międzynarodowej elicie korzystanie z tego przywileju jest najzacieklej atakowana przez terrorystów. Ale czy naprawdę środowiska globalnego biznesu i światowego terroryzmu są prawdziwymi wrogami? Otóż nie!

Bauman z całą mocą podkreśla, że współczesny terroryzm nie jest siłą mogącą zaniegować globalizację! Jest jej wytworem i integralną częścią, korzysta z globalnych technik

i przestrzeni informacyjnej. Więcej, może istnieć tylko w globalnej przestrzeni, wypchnięty poza jej obszar – zginie! Jest mechanizmem reakcji systemowej i psychologicznej, stale równoważącym najbardziej bolesne nierówności. I nie chodzi tu o pieniądze, tylko o wolność, której jedni mają w nadmiarze, a inni nie mają jej wcale. Terrorysty najzacieklej właśnie atakują infrastrukturę służącą przemieszczaniu się i rozrywce, jak lotniska, statki wycieczkowe, porty czy hotele. Chcąc wzbudzić przerażenie, nie atakują armii, tylko strzelają do turystów. Jest to przejaw nienawiści i frustracji, ale też przemyślana i skuteczna taktyka. Praktyki takie skutkują tym, że światowe elity biznesowo-polityczne nie mogą korzystać ze swego przywileju nieskrępowanego przemieszczania się całkowicie beztrudno i bez ograniczeń.

Bauman jednym intelektualnym sztychem dostaje się pod powierzchnię ogólnie dostępnej wiedzy. Barberowski konflikt „Jihadu” i „Mc Świata” to nie żaden konflikt, tylko pole działania dwu – co prawda, przeciwstawnych sił, które mają jednak wspólny cel. Bez ryzyka przesady można powiedzieć, że są one sprzymierzeńcami w procesie rozmontowywania państw narodowych, a w pierwszej kolejności właśnie demokratycznych wspólnot obywatelskich. Obu tym siłom nie są potrzebni świadomi i krytyczni obywatele połączeni wspólnym etosem i wizją lepszego życia. Ponadterytorialnym konserwom potrzebny jest konsument – półgłówek, reagujący jak „pies Pawłowa” na: każdą komercyjną nowinkę, na każdy nieprzydatny gadżet techniczny, na prymitywne widowiska telewizyjne czy pseudo wydarzenia sportowe, które skanalizują jego źle ukierunkowaną energię. Reakcyjne ugrupowania dążące do „wtórnego terytorializmu”, czyli środowiska terrorystyczne lub fundamentalistyczno-religijne, też potrzebują „człowieka aspołecznego”, oderwanego od rzeczywistości, żyjącego w świecie sfrustrowanych pragnień i wartości, które uzna za ważniejsze od swego prawa do szczęścia. W obu przypadkach potrzebne są jednostki, które nie są w stanie same wyznaczać celu swego życia, tylko „kupią” ten cel od innych, płacąc ponizającym uzależnieniem lub życiem.

Jak wykazał to już dawno John Stuart Mill, wolność, rozwój i indywidualność są ze sobą nierozdzielnie związane. Społeczności demokratyczne są przestrzenią, w której jednostki niezależnie się rozwijają, jednocześnie się różnicują, wzbogacając pulę: idei, wartości i postaw. W świecie konsumpcji lub fundamentalizmu potrzebny jest jednak osobnik ściśle standardyzowany, ideałem byłoby produkowanie ich na taśmie montażowej ze standardowych elementów. Reklama i perswazyjne socjotechniki docierają wtedy do wszystkich i w każdym wypadku działają tak samo. Jakaż to oszczędność sił, środków i czasu. Każdy przejaw wolnej i nieskrępowanej myśli jest zabójczy dla obu tych środowisk i w pierwszym przypadku jest obezwładniany nadmiarem, a w drugim kompromitowany i bezzłotnie tępiony. Obie te siły z dwu, zdawałoby się przeciwnych, stron atakują instytucje państwa i tożsamość wspólnotową i obie są nie do okiełznania przez instytucje, jakie dzisiaj mamy do dyspozycji. I to jest właśnie owo „społeczeństwo obłąkane”.

Jak powiedziano wyżej, autor starannie unika wielkich wizji społeczno-politycznych czy formułowania „przepisów na przyszłość”. Poprzestaje on na oryginalnym ukazaniu faktów i odmalowaniu panoramy zjawisk. Natomiast cały ten precyzyjny ciąg argumentacyjny dowodzi konieczności powołania do życia globalnej areny politycznej, ponieważ tylko na tej drodze pojawi się możliwość okiełznania nieprzewidywalnych procesów globalizacyjnych (lub skromniej – prostego się w nich odnalezienia).

Odsłona druga

Część druga – „Życie polityczne” przynosi przede wszystkim studium życia w społeczeństwie konsumpcyjnym. Będąca *spiritus mowens* konsumpcjonizmu wizja zakładająca możliwość zaspokojenia ludzkich potrzeb, po wielu próbach urzeczywistnienia okazała się naiwną iluzją. Świadczy o tym coraz szybsze zacieranie się granic między potrzebami rzeczywistymi a wykreowanymi. Autor swoim zwyczajem zapewnia swemu postępowaniu argumentacyjnemu solidne podstawy logiczne, wychodząc od „idei szczęścia”, która jest fundamentem ideowym europejskiej wizji człowieka i społeczeństwa. Pojęcie podstawowe, jakim jest szczęście, na co dzień wyczuwane przez nas intuicyjnie, okazuje się wielkim polem badań teoretycznych, ma też jako dylemat filozoficzny ciekawą historię. Okazuje się, że przez większą część historii – także w kulturze europejskiej – nie było ono ani dążeniem masowym, ani nawet siłą napędową działań większości jednostek. Dlaczego więc dzisiaj stało się tak ważne i powszechne? Aby odpowiedzieć na to pytanie, autor poddaje owo pojęcie obróbce logicznej i dokonuje się jego rozbiór na składowe. Następnie cała przestrzeń problemowa zostaje rozczepiona wzdłuż zasadniczej linii podziału na zjawiska będące przejawem „pragnienia szczęścia” i zasadniczo od nich różne zjawiska napędzane „potrzebą przyjemności”.

Jest to znów kluczowy punkt rozważań, mamy tu bowiem dwa diametralnie różne ludzkie pragnienia, które są jednak uporczywie mylone. Do egzystencjalnego „stanu szczęścia” potrzebne jest „uczucie zaspokojenia”, a owo zaspokojenie przynosi spełnienie pragnień naturalnych (jest to również teza głoszona przez Ericha Fromma). Człowiek, który pragnie być szczęśliwy, powinien mieć jasną wizję tego, czego potrzebuje od życia i tego, co jest mu zbędne. Jak to ujmuje Bauman

Kiedyś stopień potrzeb był stały i ich spełnienie powodowało uczucie trwałego zadowolenia (s. 173).

Dążąc do określonego celu, szukało się środków do tego celu prowadzących. Szczęście w tym ujęciu to „stan przywrócenia”, stan egzystencjalnej równowagi. Dzisiaj sytuacja jest krańcowo odmienna, bo potrzeby tworzone są sztucznie. Dominującymi potrzebami są obecnie „przyjemność” i „nowość”, a pogoń za nimi jest drogą bez przystanków i bez końca. Każde zaspokojenie takiej zachcianki pozostawia uczucie niedosytu i potęguje pragnienie dalszych zdobyczy. Pragnienie przyjemności jest właśnie „wytrąceniem układu z równowagi”.

Czynnikiem potęgującym ową pogoń jest nowoczesna technika. Burzliwie rozwijająca się wynalazczość technologiczna nie potrzebuje żadnych uzasadnień tego, że się rozwija, jest celem samym w sobie. Aby jednak całkowicie nie zawisnąć w próżni, musi co chwilę poszukiwać celu, w jaki mają być wymierzone jej działania. Dochodzi do tego, że to „wynalazek szuka celu”. Potrzeby rosną potęgowane przez możliwości. W tym ujęciu, potrzeba to pragnienie pobudzane przez okazję.

Cała siła woli nakierowuje się na poszukiwanie pytań, na które mamy już gotowe odpowiedzi, i skłanianie jak największej liczby ludzi do ich zadawania i do tego żeby chcieli za nie płacić (s. 169).

Reklama to nic innego, jak:

Informacja dla potencjalnych konsumentów o nowych produktach, których nie mogli zapragnąć wcześniej, bo nie zdawali sobie sprawy z ich istnienia. [...] Celem reklamy jest wywołanie nowych pragnień i zmodyfikowanie oraz przekierowanie już istniejących (s. 170).

Aby cały system działał, pragnienia muszą być wciąż „o krok przed zaspokojeniem”. I znów, jak w poprzednim rozdziale, świadomy konsument-obywatel, który ma jasną wizję tego, czego chce od życia, jawi się jako najgorszy wróg owego systemu i z nim prowadzona jest bezwzględna, choć używająca subtelnych środków walka.

Studium utopii

Czym tedy jest dzisiejszy świat i jakie jest miejsce w nim człowieka? Aby odpowiedzieć na to pytanie, profesor Bauman proponuje nam wycieczkę do źródeł myśli społeczno-politycznej. Nowożytna myśl polityczna bierze swoje początki z pragnienia pozateologicznego uzasadnienia fenomenu władzy. Aby takie uzasadnienie znaleźć, od początku XIV wieku rozwijano koncepcję umowy społecznej (choć jej pierwocin możemy poszukiwać w antycznej Grecji, jak i w średniowiecznych rozważaniach Mikołaja z Kuzy). Umowa, jak wiadomo, potrzebuje przynajmniej dwu w miarę równych stron, i wtedy to właśnie pojawia się społeczeństwo jako byt autonomiczny umawiający się z władzą na wymianę konkretnych usług, a z czasem coraz bardziej tę władzę kontrolujący. Myśliciele XIV wieku, poszukując miejsca gdzie ich koncepcje nieskrępowane żadnymi ograniczeniami mogłyby ukazać w pełni swą wielkość i nowatorstwo, odświeżyli praktykę o rodowodzie antycznym, której sam Platon był prekursorem. Odrzucając ograniczenia świata realnego, rozwijali swe wizje w konstruowanej myślowo przestrzeni zwanej utopią, była to przestrzeń, w której wszystko mogło być pomyślane od nowa.

Tendencję tę pogłębił XVII-wieczny racjonalizm, który był ufundowany na przekonaniu, że operacje myślowe oświeconego rozumu pod względem metodologicznym są nadrzędne w stosunku do wniosków, jakie nasuwają się z analizy wydarzeń w świecie rzeczywistym. Tworzono konstrukty myślowe zwane utopiami, ale też utopiami zaczęto nazywać miejsca, które miały być urządzone wedle tych nowych koncepcji. Pierwszym z owych myślicieli był Hobbes, który swoje wymyślane państwo na wyspie nazywał właśnie Utopia (choć etymologicznie *Ou topos* oznacza „nie-miejsce” swoiste „miejsce nigdzie”). Bauman zauważa jednak, że owe utopie zawsze miały swój topos, swoje miejsce w wyimaginowanej przestrzeni, gdzie ich prawa obowiązywały, oraz ukazane do nich w opozycji, pozbawione tych urządzeń polityczno społecznych i będących obszarem ekspansji „zewnątrze”. Dzisiejszy świat to „**Utopia bez toposu**”, prawdziwe „miejsce wszędzie i nigdzie”. Pojęcie przestrzeni społecznej rozmyło się w twór całkowicie amorficzny, co za tym idzie, wyznaczenie ściśle określonego miejsca i w którym obowiązują ściśle określone prawa nie jest już możliwe. Pragnienie transgresji, które jest konstytutywną cechą człowieka zostało zwrócone do wewnątrz, ponieważ nie ma już miejsc, do których mogłoby ono ekspandować. Prawa rządzące ową *inerspace* mają jedną stałą cechę – zmienność, poza nią nic nie jest już pewne, określone ani zdefiniowane. Świat jest obecnie taką „wewnętrzną przestrzenią nieokreśloności”, a człowiek jest nomadem, który nigdzie nie może się zakorzenić.

Jako istoty rozumne wkroczyliśmy do wrogiego świata przyrody, w którym trzeba było walczyć o każdy kolejny dzień życia. Pierwszymi formacjami społecznymi były grupy niepewnych jutra nomadów. Rzeczywistość, na którą nie mieli żadnego wpływu, wymuszała elastyczność zachowań, musieli oni umieć przystosować się do każdej zastanej sytuacji. Aby byt uczynić znośniejszym i bezpieczniejszym, ludzie zbudowali w końcu mury miast

i wytyczyli granice. W ich obrębie powstała przestrzeń dla kultury, cywilizacji i państwa. Te komponenty potrzebowały silnego zakorzenienia terytorialnego, bo mogły się rozwijać tylko w określonych miejscach; z wielkości terytorium i obszaru oddziaływania czerpały swą moc. Z czasem jednak proces ewolucji sfery kulturowej dramatycznie przyspieszał, a interakcje we wnętrzu tego systemu uległy ogromnemu zagęszczeniu. Dzisiaj coraz to nowe składniki świata ludzkiej kultury wyrывают się z ram terytorialnych w globalną przestrzeń zbiorową, niestety w tym samym czasie owa przestrzeń straciła możliwość poszerzania się. Proces ten rykoszetem uderzył we wszelkie pozostałe jeszcze stałe struktury społeczeństw. Niszczy je i będzie je niszczył dalej, a końca tego procesu nikt nie jest tak naprawdę w stanie przewidzieć.

Jak wcześniej powiedziano, autor nie pretenduje do miana proroka nowych czasów, ani Kasandry wieszczącej zmierzch cywilizacji. Zdaje się przekonywać nas, że dzieje powszechne składają się z całej masy przeróżnych końców, które nie były niczym innym, jak tylko nowymi początkami. Były zawsze otwarciem w przestrzeń nowych możliwości. Będąc naukowcem rzetelnym, Bauman nie sili się na tworzenie porażających wizji. Nie jest futurologiem, lecz socjologiem i swemu powołaniu pozostaje wierny.

Jak twierdził Stanisław Lem, czynnikiem rozstrzygającym o kształcie przyszłości jest zawsze taki czynnik, o którym w momencie tworzenia wizji owej przyszłości, nie mamy jeszcze pojęcia. I dlatego wszystkie przepowiednie futurologiczne mają jedną cechę wspólną – nigdy się nie sprawdzają. Mówią bardzo wiele o świecie, w którym powstały i nic zgoła o świecie przyszłości. Teraźniejszość mówi nam o przyszłości tylko tyle, że do jej badania będziemy potrzebować nowych narzędzi naukowych. Stare trzeba będzie przewartościować lub odrzucić. Natomiast na pytanie o to, które z owych pojęć i metod trzeba będzie poddać takim operacjom, możemy starać się odpowiedzieć już dzisiaj. Potrzebna jest do tego tylko uważna analiza warunków, w jakich wypadło nam żyć oraz wolna od uprzedzeń, lęków lub taniego optymizmu synteza uzyskanej wiedzy. Na tej drodze profesor Bauman jest przewodnikiem godnym polecenia zarówno dla laików, jak i specjalistów.

Nie uda się wam ani zginąć, ani zwyciężyć po staremu (Stanisław Lem, *Golem XIV*).